

Uśmiech PGR-u ...

Inny świat. Świat, który stworzył "innego człowieka". Człowiek, który stworzył sobie "inną rzeczywistość". Rzeczywistość, która odrzuciła tego "innego człowieka".



Wystarczy wyjechać kawałek za "betonowe miasto", by zrozumieć, że życie jest pojęciem względnym, gdyż każdy ma na nie inny pomysł i każdy przeżywa je inaczej. Miliony filozofów, myślicieli, twórców i poetów, którzy stając się autorytetami wzbogacają naszą osobowość. Jednak w tym "głupim dworze rozdanych ról" w jakim żyjemy - warto zwrócić uwagę na pewną, wymierającą już, grupę ludzi, których - nam, oświeconym - zrozumieć jest ciężko.

Zgodnie z postanowieniami PKWN-u z 1944 roku gospodarstwa rolne o powierzchni powyżej 50 ha przechodziły na własność państwa, które rzekomo było polskie. Te wielkie zmiany zaowocowały ostatecznie powstaniem Państwowych Gospodarstw Rolnych (PGR), które to stały się głównym producentem spożywczym w "naszym" pięknym kraju. Powstała skomplikowana i momentami wręcz monumentalna infrastruktura, zakłady gdzie produkowało się używany sprzęt, silosy, obory, garaże, itd. Powstało jednak coś znacznie ważniejszego - powstał "inny człowiek".

Warunki panujące na wsiach gdzie działały PGR-y były znacznie inne niż w innych osadach. Powstał "inny" świat. Świat, który stworzył "innego człowieka". Człowiek, który stworzył sobie "inną rzeczywistość". Rzeczywistość, która odrzuciła tego "innego człowieka". I to właśnie o tym porzuconym człowieku chcę napisać.

Jakże często słyszy się ironiczne komentarze, że PGR-y to wylęgarnie patologii i pijaństwa. Ileż to razy słyszeliśmy o masowym nieróbstwie, kradzieżach, oszustwach i zaniedbaniach w tych zakładach. Czy faktycznie tak jest ?



Spędzałem na polskiej wsi wszystkie wakacje. Jaka to wieś? 24 domy, sklep, świetlica wiejska, remiza, stary PGR i 137 mieszkańców. Oto i ten mały "świątek", który w ciągu swojego życia zdążyłem tak bardzo pokochać.

Pamiętam jak dziś - te Staruszki w kolorowych fartuchach, które zawsze szeroko się uśmiechały, gdy jako dziecko mówiłem im "Dzień dobry!". Pamiętam i ich mężów, którzy chodząc zwykle w ciężkich, starych ciuchach początkowo wydawali się straszni, jednak wraz z upływem lat stawali się coraz bardziej interesującymi. Pamiętam spędzanie całych dni na dworze - jeżdżenie na rowerach po okolicznych polach w celu obejrzenia maszyn rolniczych, bieganie za piłką po pastwiskach, sprowadzanie bydła, budowanie kryjówek, czy gonienie kur. Czy jest w tym dzieciństwie coś patologicznego?

Nauczyłem się tam - na tej "paskudnej" wiosce, że istnieje coś takiego jak bezinteresowna pomoc. W XXI wieku jest to zjawisko niemal zapomniane - jednak "pijacy", "złodzieje", "nieroby" wciąż o nim pamiętają. Sam nie raz, spontanicznie komuś pomagałem przy codziennej "robocie". Powszechnie było darmowe zawożenie tych, którzy nie mają aut do lekarza, sklepu, czy Kościoła. To norma. A największą zbrodnią jest szkoderzenie komuś innemu poprzez własne lenistwo. "Patologia" nie potrafi tego zaakceptować.

Wspominam godziny spędzone w tym jednym - jedynym w okolicy sklepie, gdzie wesoło gaworząc ze Sklepową i okolicznymi mieszkańcami można było spędzić całe godziny pijąc darmową herbatę, czy jedząc ufundowane przez kogoś ciastka. Ileż to razu prosiło się Sklepową by otworzyła sklep po godzinach - a ona, jak na "plebs" przystało robiła to bez żadnych oporów, czy narzekań. Paskudna kobieta!

Przypominam sobie ciężką pracę - przy radzeniu ziemniaków, rąbaniu drewna, czy stawianiu jakichś zabudowań i nagle zdaję sobie sprawę jak wiele razy pomagali mi inni ludzie - zawsze dobrowolnie, sami z siebie. Słyszę w myślach pogodne okrzyki tych "nierobów": Szczęść Boże!, które to były tak pożądane przy pracy.

Wspominam rozmowy z tymi ludźmi - ich proste spostrzeżenia, uwagi. Był w nich żal. Żal, że za 50 lat ciężkiej pracy żyją ledwo przędąc. Żal, że polityczne elity i "możni tego świata" o nich zapomnieli, zamykając ich w więzieniu stereotypowego myślenia, które okazuje się być bezmyślnym i nietwórczym. Ale na żalu się kończy. Jest to takie ciche westchnienie. I wzrok. Wzrok wpatrzony w dal.



Życie. My - którzy uważamy się za mądrych, tak często jesteśmy przygnębieni, smutni, depresyjni. A pomimo tego - sami gardzimy innymi. Bo ich nie rozumiemy, bo są inni. Nagle zapominamy jak beznadziejni sami jesteśmy i próbujemy zniszczyć innych. Czy na tym ma polegać nasz geniusz?

A może to nie tak powinno być? Czy nie przez to objawia się mądrość, że potrafimy dostrzec ją u innych ludzi?

Spędziłem na wsi prawie pół życia i nadal uwielbiam tam jeździć. Dlaczego mnie tam tak ciągnie? Bo w gruncie rzeczy, jak każdy człowiek... poszukuję tej prostoty, która tam jest obecna.

Miałem wuja - Józefa. Człowiek pracy. Schorowany, walczący z rakiem siedł w wieku 75 lat na działkę podpierając się łopatą. I kopał - by ziemia była gotowa na przyszły sezon. Zapytany przeze mnie czy ma jeszcze siły i czy mu nie pomóc - odpowiedział: nie. Za mnie - kopać będą mi dół na cmentarzu. Teraz jeszcze jest moja robota. Póki mogę. Po pół roku została po nim skopana i przygotowana na nowy sezon działka. Ale czy ktoś ją zajmie... ? No... i jeszcze pewnie łopata gdzieś jest.

Tych parę słów dedykuję zmarłemu 15.02.2014 r. wujowi Józefowi. Niech zazna spokoju, którego tak poszukiwał za życia. Niech ujrzy to w co wierzył. Niech spotka tych, za którym tęsknił.

Autor: matimef

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl